

Pacjenci nie zostali bez środków chłonnych

Violetta Madeja

Pandemia koronawirusa i związana z nią narodowa kwarantanna nie odcięły chorych od zaopatrzenia w środki chłonne. Na wysokości zadania stanęli zarówno lekarze, urzędnicy NFZ, jak również dostawcy i wytwórcy. Pomimo perturbacji związanych z ograniczoną liczbą personelu, pacjenci nieprzerwanie otrzymywali niezbędne zaopatrzenie.

Pacjenci zmagający się z nietrzymaniem moczu przyznają, że system ochrony zdrowia oraz jego uczestnicy zdali trudny egzamin przygotowany przez wirusa SARS-CoV-2 na piątkę z plusem.

dawców Ochrony Zdrowia, przyznaje jednak, że o ile problemów z wystawianiem e-zleceń nie ma przy tzw. standardowym zaopatrzeniu, to już w przypadku pacjentów korzystających ze specjalnych uprawnień, kiedy lekarze musieli wpisywać kod dodatkowych uprawnień wynikających z zapisów ustawy „za życiem”, zdarzały się sytuacje, w których system nie chciał przyjąć wniosku.

- Okazuje się bowiem, że część pacjentów miała nadane wcześniej numery papierowych wniosków oraz kart, których okres obowiązywania kończy się dopiero w sierpniu. Mam wśród pacjentów dziecko z ciężką padaczką i uszkodzeniem okołoporodowym, któremu regularnie wystawiam zlecenie na 271 sztuk pieluchomajtek. Problemem okazało się to, że

- w myśl ustawy „za życiem” - nie mam obowiązku określania, czy rzeczona liczba produktów jest na tydzień, miesiąc czy kwartał. E-zlecenie wystawiane na to dziecko było odrzucane, ponieważ jak się później okazało, wcześniej miało ono kartę ważną do sierpnia. Ta sytuacja pokazuje, że system elektroniczny wymaga nadal usprawnienia i zdarza się, że część e-zleceń nie jest przyjmowana. W takich sytuacjach nie pozostaje nam nic innego jak wypisanie zlecenia tradycyjnego - wyjaśnia Bożena Janicka.

W rozmowie z redakcją „Kwartalnika NTM” prezes Porozumienia Pracodawców Ochrony Zdrowia podkreśliła jednak ogromną solidarność i pomoc, jaką w dobie pandemii otrzymali chorzy.

- Spotkałam się z sytuacjami, że sklepy, chcąc pomóc swoim stałym pacjentom, potwierdzały tradycyjnie wystawione zlecenia. Było to ważne udogodnienie dla pacjentów, którzy nie dysponują faksem lub skanerem i nie byli w stanie samodzielnie potwierdzić zlecenia w oddziale wojewódzkim NFZ - tłumaczy Bożena Janicka.

W takich sytuacjach nie pozostaje nam nic innego jak wypisanie zlecenia tradycyjnego - wyjaśnia Bożena Janicka.

W rozmowie z redakcją „Kwartalnika NTM” prezes

- Po początkowym zamieszaniu związanym z niepewnością, jaką do naszego życia wniósł koronawirus, lekarzom, pacjentom oraz dostawcom środków chłonnych udało się przetrzeć nowe ścieżki związane z zaopatrzeniem. Dotychczas sygnały napływające do nas są bardzo optymistyczne i wyraźnie wskazują, że zdołaliśmy odnaleźć się w nowej dla nas rzeczywistości - przyznaje Anna Sarbak, prezes Stowarzyszenia Osób z NTM „UroConti”.

„E-zlecenia” okazały się wybawieniem

Lekarze rodzinni przyznają, że pandemia przyspieszyła proces transformacji cyfrowej i większość medyków szybko przestawiła się na zlecenia wystawiane elektronicznie. Bożena Janicka, prezes Porozumienia Pracodawców

Porozumienia Pracodawców Ochrony Zdrowia podkreśliła jednak ogromną solidarność i pomoc, jaką w dobie pandemii otrzymali chorzy.

- Spotkałam się z sytuacjami, że sklepy, chcąc pomóc swoim stałym pacjentom, potwierdzały tradycyjnie wystawione zlecenia. Było to ważne udogodnienie dla pacjentów, którzy nie dysponują faksem lub skanerem i nie byli w stanie samodzielnie potwierdzić zlecenia w oddziale wojewódzkim NFZ - tłumaczy Bożena Janicka.

Łatwiej o zlecenie

Zdaniem Anny Sarbak wdrożone sprawnie e-zlecenia mają również inną zaletę. *- Przede wszystkim wielu pacjentów z chorobami współistniejącymi nie musi jeździć do*



Fot. goodluz - stock.adobe.com

przychodni, czekać w kolejce tylko po to, by otrzymać zlecenie. Dla wielu chorych to rozwiązanie okazało się wybraniem i gwarancją bezpieczeństwa w sytuacji zagrożenia epidemicznego - wskazuje szefowa „UroConti”.

Potwierdza to również Hanna Szymkiewicz z Toruńskich Zakładów Materiałów Opatrunkowych, które w swoim portfolio mają markę Seni. - Dzięki wdrożeniu eZWM pacjenci mogą uzyskać zlecenie na zaopatrzenie w wyroby medyczne w ramach teleporady, bez potrzeby osobistej wizyty u lekarza. Dla wielu pacjentów i ich rodzin to bardzo znaczące udogodnienie, które bez wdrożenia eZWM byłoby praktycznie niemożliwe - ocenia.

Natomiast Patryk Sucharda z firmy Essity, właściciela marki TENA, zastrzega, że od początku pandemii jego firma nie otrzymywała sygnałów związanych z problemami z dostępnością środków chłonnych.

- Jeśli chodzi o wprowadzenie e-zlecenia, to mimo że nadal obowiązuje okres przejściowy, to ewidentnie wspomógł on możliwość zlecenia i kupowania refundowanych środków chłonnych w bezpieczny dla wszystkich stron sposób. Należy dodać, że NFZ stanął na wysokości zadania i w odpowiedzi na uwagi branży bardzo szybko ułatwił możliwość całkowicie zdalnej realizacji zleceń - od ich zlecenia przez lekarza, poprzez potwierdzenie w NFZ, aż po realizację u świadczeniodawcy, co zapewniło ciągłość zaopatrywania w refundowane środki. Jednocześnie NFZ usprawnił wysyłkę refundowanych pieluchomajtek do pacjentów poprzez rezygnację z podpisu pacjenta lub opiekuna na zleceniu. Wystarczy np. informacja z systemu firmy kurierskiej o dostarczeniu przesyłki, zamiast odsyłania z powrotem do świadczeniodawcy podpisanego zlecenia - wskazuje Patryk Sucharda.

Jednocześnie przyznaje, że w czasie pandemii sprawdziło się również zarządzenie prezesa NFZ z 2016 roku w sprawie realizacji zleceń na cykliczne wyroby medyczne, które mogą być dostarczane bezpośrednio pacjentom.

- W obecnej sytuacji umożliwiło to ich sprzedaż wielu aptekom lub sklepom medycznym, pomimo fizycznego zamknięcia ich lokali - ocenia przedstawiciel Essity.

Przedstawiciele branży producentów jednym głosem mówią, że wszystkie przyjęte na czas pandemii rozwiązania nie tylko świetnie się sprawdziły, ale również mogłyby z sukcesem funkcjonować także po ustaniu epidemii.

Producenci na posterunku

Ważną rolę w zagwarantowaniu pacjentom nieprzerwanych dostaw środków chłonnych odegrali również sami producenci. Nie tylko nie przerwali oni produkcji, ale również byli w stanie odpowiedzieć na zwiększone potrzeby części chorych, którzy zdecydowali się na zakupy większej liczby produktów.

- W przypadku sprzedaży wyrobów chłonnych widzimy zwiększony popyt, który może świadczyć o kupowaniu

na zapas. Obserwujemy też większą aktywność kupujących w internecie, która przekłada się na wzrost sprzedaży w tym kanale. W TZMO nie przewidujemy problemów z dostępnością środków chłonnych ze względu na obecną sytuację epidemiologiczną. Jesteśmy przygotowani do pracy w trudnych warunkach - zapewnia Hanna Szymkiewicz. Podobnie jest w firmie Paul Hartmann Polska, która realizuje płynnie dostawy do swoich dystrybutorów.

- Produkcja odbywa się bez przeszkód, dostęp do produktów marki MoliCare nie jest zagrożony, pacjenci są dla nas priorytetem - podkreśla Marta Woźniak z firmy Paul Hartmann. Jej zdaniem obecna sytuacja bardzo mocno wpłynęła na rozwój sektora e-sprzedaży w wielu branżach, także w przypadku sprzedaży produktów chłonnych za pośrednictwem internetu. - Szczególnie dotyczy to zakupów produktów pełnopłatnych, choć warto zwrócić uwagę, że są realizatorzy, którzy drogą wysyłkową zaopatrują pacjentów w ramach zlecenia refundacyjnego. W przypadku zakupu produktów refundowanych należy jednak pamiętać o przywiązaniu pacjentów do punktów zaopatrzenia - mówi Marta Woźniak.

Natomiast zdaniem Patryka Suchardy trwająca pandemia dobitnie pokazała, jak istotna jest produkcja wyrobów medycznych, w tym również środków chłonnych, na terenie Polski. - Zaopatrzenie polskiego rynku od początku pandemii odbywa się bez większych zakłóceń. Na szczęście znaczna część środków chłonnych dla rynku polskiego produkowana jest w naszej oławskiej fabryce, co dodatkowo zabezpiecza polskich pacjentów. Oczywiście, jako globalny producent jesteśmy powiązani międzynarodowymi łańcuchami dystrybucji, jednak nie zostały one zakłócone nawet podczas szczytu zachorowań w Europie - informuje przedstawiciel Essity.

Dobra sytuacja pacjentów wynika również z faktu, że Polska jest największym producentem środków chłonnych w Europie Środkowo-Wschodniej i jednym z większych producentów w Europie.

- Polscy pacjenci nie muszą się obawiać braku dostępu do produktów chłonnych. Nie obserwujemy ograniczeń w wydajności polskich producentów, których na rynku jest wielu. W przypadku pojawienia się trudności, zawsze pacjent może skorzystać z zaopatrzenia innego producenta - podkreśla Marta Woźniak.

Sama pandemia koronawirusa pokazała, że produkcja na terenie Polski nawet najprostszych wyrobów medycznych klasy I, takich jak maseczki chirurgiczne, fartuchy, czy pieluchomajtki, okazuje się być kluczowym elementem bezpieczeństwa zdrowia publicznego.

- Nagle okazało się, że niewidoczne na co dzień wyroby medyczne są niezbędne do funkcjonowania służby zdrowia, np. do przeprowadzenia operacji. Dotyczy to także środków chłonnych, bez których nie wyobrażam sobie, aby system ochrony zdrowia mógł sprawnie funkcjonować - zaznacza Patryk Sucharda.